



5th Mózg Festival

INTERNATIONAL CONTEMPORARY MUSIC & VISUAL ARTS FESTIVAL

jednodniówka festiwalowa - 26 listopada 2009

DZIEŃ PATRZENIA

tekst: Mikołaj Zieliński, Joanna Pluta

zdjęcia: Krzysztof Pawłowski

5th Mózg Festival rozpoczął się dniem nastawionym głównie na formy wizualne. Mimo niefortunnej, spowodowanej głównie problemami zdrowotnymi, absencji kilkorga z przewidywanych w tym dniu artystów (Djon Mundine, John von Sturmer, Piotr Wyrzykowski, Khalid Sababi, którego praca pojawiła się w sali barowej Mózgu oraz grupa Sędzia Główny, której wizualna prezentacja również doszła do skutku), ciągłość pierwszego dnia festiwalu została zachowana i było co oglądać.

TRZECH SIEDZĄCYCH I PATRZĄCYCH

Festiwal otworzyła instalacja zmontowana z trzech członków Szkoły Bydgoskiej (ZbyZiel, Krzysztof Gruse, Stanisław Stasiulewicz), którzy przy akompaniamencie przejeżdżających tramwajów pełnili na specjalnej ławce wartość przy osobliwej „Pułapce na duchowość nr 5” umiejscowionej przed Muzeum Okręgowym. Jak na wiecznych turystów przystało, wyposażeni byli oni w niezbędne nakrycia głowy i lornetki, którymi wylapywali fragmenty otaczającego ich krajobrazu i chowali je na później. Objawione zostało, iż spoglądać nocą na księżyc jest rzeczą dobrą, a w niektórych wypadkach być może wręcz konieczną. Pewne dociekliwe dziecko ambicjonalnie postanowiło dostać się na siłę do wnętrza „Pułapki”, co jednak okazało się bezowocne. Milczącą, lecz rozległą pieczę nad instalacją pełniły trzy zawieszone na ścianach muzeum płachty, za których zawartość graficzną i duchową odpowiadają z osobna trzej bydgoscy artyści. *mz*



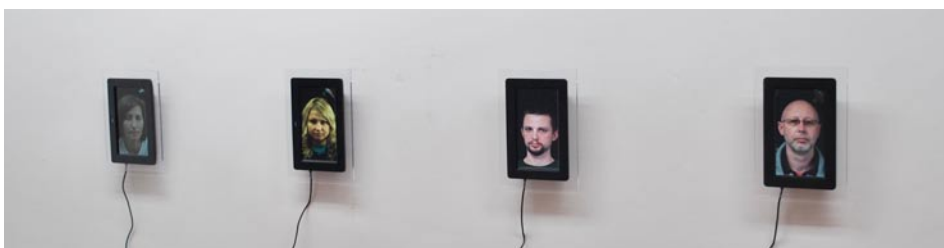
PATRZENIE ZAMIARY

Kolejnym wydarzeniem w ramach Festiwalu było otwarcie wystawy Wojciecha Zamiary pt. „Patrzyć”, które odbyło się w Galerii Kantorek. Objęła ona około trzydzieści (artysta zgromadził ich jak dotąd około 50) „progresywnych” portretów zrealizowanych na nagraniach wideo i wyświetlanych jednocześnie na wiszących na ścianach monitorach. Zamiara dobrał portrety trochę pod względem lokalnym (na ścianach widać m.in. Małgorzatę Winter, Wacka Węgrzyńską, Sławka Janickiego czy Macieja Szyborskiego) trochę estetycznym. W obliczu tych portretów tytułowe „patrzenie” staje się dwojakie. Patrzy obserwator, zgłębiając poszczególne

twarze i niuanse ich zachowania. Owe twarze-portrety jednak patrzą również na niego. Są w pewien sposób żywe, stają się kapsułami z żywymi ludźmi patrzącymi z ich głębi na tego, kto przed nimi przystaje. Daje to ciekawe wrażenie pewnego porozumienia odbywającego się jakby na granicy światów, którą wyznacza powierzchnia ekranu, ale również czas i przestrzeń, która dzieli patrzących. *mz*

NIE PATRZĘ. ONI PATRZĄ

Było zimno, więc z „Pułapki na duchowość” uciekłam na ciepłą herbatę i powróciłam trochę senna, choć była dopiero dziewiętnasta. Cóż, taki to dzień, taka pora. Pora pierwsze-



go kryzysu dla tych, co budzą się nie wcześniej niż po jedenastej. Zatem zmęczona i lekko zmarznięta weszłam do ciepłego Kantorka, jakkolwiek by to dziwnie nie brzmiało. A tam pierwszym rzutem sennego oka zobaczyłam na ścianach równie sennie twarze. Portrety autorstwa Wojciecha Zamiary. Niby portrety, ale inne, instalacje wideo, aktywne, wpatrujące się we mnie, ziewające, śmiejące się, usypiające, agresywne, pasywne, znudzone, stateczne... Kilkadziesiąt twarzy, które po części znam, które czasem patrzyły na mnie i ja na nie, ale „nie wiadomo tak naprawdę, kto patrzy. Nie ma to właściwie znaczenia”. Mniej lub bardziej świadomie weszłam w interakcję z tymi ludźmi, którzy „wypożyczyli” swoje twarze na potrzeby wystawy. Doznanie jest naprawdę osobliwe – następuje swoista konfrontacja między osobą portretowaną i oglądającą – oto bowiem wpatrujesz się w kogoś, kto przez pół godziny a czasem nawet dłużej był sam na sam z kamerą i na początku prawdopodobnie nieco się krępował, aby w końcu poczuć się swobodnie, obcując trochę sam ze sobą. Powoli wnika się w tę intymność. I te chwile bycia sam na sam ze swoim ja Zamiara nam pokazuje. Żebyśmy pobyli przez moment sam na sam z NIEswoim ja. *jp*

KONTRABAS, LUSTRO I CZERWIEN

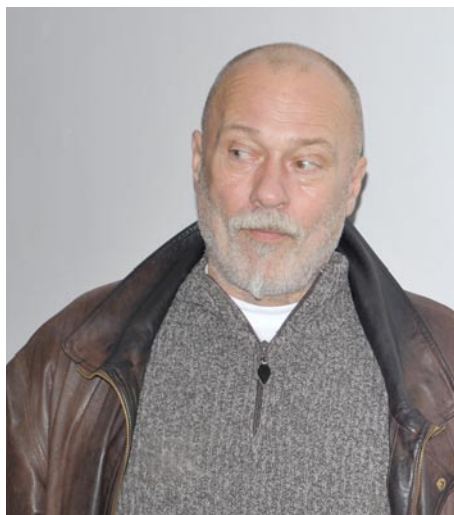
Po instalacji Czerwonki publiczność przeniosła się na czarną salę, gdzie performance rozpoczął duet Sławka Janickiego i Wojciecha Zamiary. Zamiara siedząc tyłem do publiczności, patrząc w ustawione na przeciw niej lustro rozpoczął typowym procesem golenia twarzy. Lustro niezbywalnie kojarzone z patrzeniem odgrywało tu, jak się wydaje, kluczową rolę. Po chwili do golącego się Zamiary dołączył Janicki, rozpoczynając swoje

ekspresyjne wariacje na kontrabasie, które dodawały działaniom patrzącego w lustro pewnego suspensu. Ogołiwszy się, Zamiara opuścił salę, by po chwili wrócić z tacą z kieliszkami i pijąc kontynuować patrzenie, następnie manipulując niewyraźnie w okolicach serca. Gdy w końcu wstał ponownie na jego koszuli z lewej strony na sercu było widać czerwony ślad. Niewyjaśnionym pozostało czy była to czerwona nić, wino, szminka, czy może prosto z serca upuszczona krew. *mz*



OPUKIWANIE MÓZGU

Jako następny punkt programu, na sali barowej Mózgu objawiła się instalacja Witosława Czerwonki pt. „Duch Mózgu”. Artysta przedstawił nagranie audiowizualne, na którym ubra-



ny na białą dosłownie opukuje pusty Mózg wzdłuż i w szerz za pomocą długiej laski, niby różdżkarz szukający wody lub złoza jakiegoś nieznanego surowca. Owo opukiwanie wyrażone zostało odpowiednim nagłośnieniem, które nosiło znamiona spontanicznych poszukiwań nie tyle dźwięku, co tego, co ukryte pod opukiwaną powierzchnią. Po chwili wewnątrz klubu i obserwujący goście zasypiani zostali gradem piłeczek pingpongowych miotanych przez Czerwonkę. Być może różdżkarzowi udało się wreszcie dokopać do sedna sprawy i oto świadkowie zdarzenia zmuszeni zostali do konfrontacji ze zjawiskami, które w mózgowe ściany zdążyły się wgryźć przez lata... *mz*

TRANS-SENSUALNY

Jako przedostatnia wystąpiła ekstrawertycznie introwertyczna para tancerzy, a właściwie na początku tylko jeden. Tancerka bowiem wyłoniła się dopiero po chwili, z tłumu, niejako odpowiadając swoim ruchem na wezwanie ze sceny. Mam jednak wrażenie, iż publiczność siedząca nieco dalej dopiero w połowie spektaklu zorientowała się, że Ryuzo Fukuhara nie jest jedynym tancerzem tego widowiska. Kobieta Której Imienia Nie Znamy zaczęła swój występ od powolnego, niemal niezauważalnego tańca przy udziale samych rąk. W tym czasie ze sceny Fukuhara wzywał ją równie subtelnie do tanecznego dialogu, osnutego na cieniutkiej nitce energii przepływającej między nimi. Była między nimi wyczuwalna niesamowita bliskość, połączenie, choć nie

dotknęli się ani razu. Zdawało się, że są orbitami krążącymi gdzieś wokół siebie. Ich ruch był bardzo trudny - niemal niezauważalny, tak powolny, że aż denerwujący. Ale tylko pozornie – było w nim bowiem tyle pasji i ekspresji, iż nie można było się od niego oderwać. Ja dałam się temu zahipnotyzować, całkowicie pochłonać, momentami mając nieodpartą ochotę na to, by w tej niezwyklej rozmowie fizycznie wziąć udział. Ich ruch zamykał się w ciele. Przestrzeń znikała, wszystko, co się działo, widać było w ich mięśniach, na skórze, w grymasach twarzy. Nie ciało było w ruchu, lecz ruch istniał w ciele. Perkusjonalista Seijiro Murayama był praktycznie niezauważalny, jednakże nieodzowny. W którymś momencie nie byłam już pewna, czy to on odpowiada dźwiękiem na ruch pary tancerzy, czy to oni tańczą w rytmie wydobywających się spod dłoni Murayamy dźwięków. Ta trójka tworzyła zamkniętą całość, do której wstęp miał jedynie swobodnie, a przez to sugestywnie, przechadzający się po scenie pies – trzeci tancerz – którego obecność nie pozostawała bez znaczenia. W dalszej części spektaklu temu powolnemu tańcowi zaczęły towarzyszyć gwałtowne zrywy, nagle, opętancze ruchy, które wyrwały z tej błogiej hipnozy i przypominały o tym, czego jesteśmy świadkami. A byliśmy świadkami niezwykłego, wręcz mistycznego rytuału, który pochłonał, przynajmniej mnie, bez reszty, i będzie mi o sobie przypominał jeszcze przez długi czas. *jp*



JAKO, ŚMIECI I KUCHENNA ALCHEMIA

Co może wydarzyć się podczas gotowania jajek? Ci, którzy obejrzeliby performance Grzegorza Pleszyńskiego i Artura Maćkowiaka, wiedząc, że wydarzyć się może wiele, pod warunkiem, że gotujemy jajka na twardo. Przy akompaniamencie głośnego, wręcz bajkowego chrapania generowanego przez Pleszyńskiego, i uderzania Maćkowiaka w klawisze, jajka zostały umieszczone z namaszczeniem w podgrzewanym dużym garze z napisem BREAD (sic! a więc jajko nasze powszednie) ustawionym na kuchennym stole na scenie czarnej sali. Rytm wyznaczony przez wzmiankowane już chrapanie wprowadził publiczność w senny, błogi nastrój, jednak Pleszyński nie dał ludziom zasnąć i po chwili rozpoczął głośne sondowanie podłogi za pomocą jednej ze swoich słynnych trąb, przy dodatkowym zastosowaniu kuchennego lejka. Po powrocie do stołu dokonało się kilka sztućcowych kolizji, by po chwili nastąpił moment chwycenia Maćkowiaka za gitarę i płynnego przejścia w piosenkę o „uciekającej sarnie, uciekającym zapachu” śpiewanej w duecie, wzbudzającej entuzjazm w momencie nastania wersu „Zawisza Bydgoszcz Bydgoszcz” i w końcu rozplywającej się w kakofonii po wersie „demokracja to wspólnota wolnych ludzi”. Po chwili Maćkowiak zmienił położenie gitary, zmieniając również melodię, do której Pleszyński dopowiedział jakby esencję performance’u – TU I TERAZ,

wypowiadając ją przez telefon komórkowy do drugiego telefonu przyłożonego do mikrofonu, uzyskując ciekawe i nieco ironiczne w tym kontekście przesunięcie przetwarzanego telefonicznie głosu. Pleszyński odsłonił projektor, który ukazał oczom widzów sceny z miasta zasypanego walającymi się po ziemi gazetami, po czym zaczął zachęcać widzów do dzwonienia pod numer telefonu znajdującego się przy mikrofonie. Gdy w końcu pewien śmieciek się dodzwonił i podjął spontaniczną polemikę z TU I TERAZ, rozgrzmiała ponownie kakofonia dźwięków. Występ zakończył się rozdaniem przez Pleszyńskiego ugotowanych jajek publiczności i pozostawił odbiorców w dobrych nastrojach, będących pod wrażeniem projektu jajecznej alchemii.



Tyle na temat naszego patrzenia z dnia pierwszego. Nadchodzące dni zapowiadają jednak słuchanie na równi z patrzeniem, zatem miejmy oczy i uszy szeroko otwarte... *mz*